

**Niech żyje rząd
robotniczy
i włościański!**

Warunki prenumeraty:
W Warszawie z odnośnieniem miesięcznie Mk. 280.—
bez odnośnienia „ 260.—
Na prowincji miesięcz. „ 320.—
Zagranicą „ 400.—



PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

**NIECH ŻYJE
SOCJALIZM!**

Ceny ogłoszeń:

w tekście (przed kropką) Mk. 75
Nekrologi „ 50
zwyčajne „ 40
drobne za jeden wyraz „ 10
Wszystkie ogłoszenia obliczają się nonparelem (drobn. pism.)
Ogłoszenia w N.N. niedziel. o 25% droż.
Fantazyjne i firm. gran. o 50% „
Ogłoszenia przyjęte po zamknięciu Administracji o 10 drożej.

Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zaawidomienia.

Redakcja przyjmuje interesantów od 1-2 pp. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Tel. Redakcji 176-70, Admin. 120-13.

Redakcja i Administracja: Warecka 7.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 175.

Numer pojedynczy w Warszawie 10 mk. — na prowincji 10 mk.

Administracja czynna od 10 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2. Rachunki płatne w środy.

Z powodu zamachu lwowskiego.

W Lidze Narodów przedstawiciel... Kanady postawił wniosek, aby Liga co prędzej zajęła się sprawą Galicji wschodniej. Onegdajszy zamach lwowski jest napewno w ścisłym z tem związku. Teroryści ukraińskiemu chodzilo o to, aby zamachem nadać rozgłos sprawie Galicji wschodniej, nadać jej charakter dramatyczny, a nawet tragiczny — i rzucić na szalę krwawy argument kuli ukraińskiej.

Zbrodniarz tłumaczył się, że nie miał zamiaru zabijać Piłsudskiego, że chodzilo mu o wojewode. Ale strzelając w tylnie okno samochodu, nie mógł sobie wybrać ofiary. Przypadek tylko zrzucił, że kula nie tknęła Piłsudskiego. A ten fakt, że Fedak właśnie tę sposobność wybrał do zamachu, kiedy wojewoda był w towarzystwie Piłsudskiego — świadczy, iż chodzilo mu o czyn jaknajjaskrawszy, jaknajgłośniejszy.

Nie wiemy, czy i kto stoi za Fedakiem, nie wiemy, czy Fedak jest bolszewikiem ukraińskim czy też nacjonalista.

Ale ktokolwiek on jest, jego czyn wywołuje zgrozę.

Piłsudski był zawsze przyjacielem narodu ukraińskiego. Jakikolwiek błąd popełnił w swojej polityce czasu wojny — pozostanie pamiętnym to, że poparł sprawę niepodległości Ukrainy. Dażył zawsze do zadziernięcia sojuszu między narodem ukraińskim a polskim.

Zamach na Piłsudskiego dowodzi, jak niezdrowa, jak potwornie niezdrowa jest atmosfera polityki Ukraińców galicyjskich. Nie wiemy żadnego stronnictwa, żadnej grupy. Być może, zamach Fedaka był odosobnionym czynem fanatyka. Ale nawet takie jednostkowe czyny wyrastają na pewnym gruncie, w pewnej atmosferze. A Ukraińcy galicyjscy przeważnie prowadzą politykę nacjonalistycznego szafu. Ma się wrażenie, że nie tyle im chodzi o zdobycie korzyści dla siebie, dla swego narodu, ile o zaszkodzenie Państwu i narodowi polskiemu. Wszelkie próby porozumienia się z nimi ze strony socjalistycznych żywiołów polskich rozbijają się o ten bezwzględnie negatywny, nacjonalistyczny upór.

Ta chorobliwa nienawiść, niezdolna do walki o jakiś realny program i zastępująca go negacja wszelkich praw i interesów polskich — stwarza atmosferę, w

której, niestety, mogą dojrzewać czyny Fedaków.

Ale to tylko jedna strona medalu. Rząd polski, społeczeństwo polskie wie, jak się układają stosunki w Galicji wschodniej. Cóż uczyniono, aby prowadzić politykę roztropną, aby uczynić zadość słusznym żądaniom narodu ukraińskiego w tej dzielnicy, aby dzielnicy tej dać prawa autonomiczne? Wszyscy wiemy, że jest to koniecznością. Wiemy, że ustanowieniem „województw“ nie zażegnamy konieczności utworzenia Sejmu wschodnio-galicyjskiego z szerokimi uprawnieniami. Wiemy, że te województwa tylko drażnią Ukraińców. Wiemy, że Rada Najwyższa i Liga Narodów lada chwila mogą wystąpić ze sprawą „mandatu“. Wiemy, że gdyby dziś upadł Rząd bolszewicki — to jutro Rada Najwyższa mogłaby wystąpić z projektem oddania Galicji wschodniej „odrodzonej“ Rosji. Wiemy to aż nadto dobrze — wiemy wszyscy bez różnicy. A cóż czynimy? Nic. A raczej czyni się wszystko, aby sprawę pogorszyć. Nie dajemy Ukraińcom Uniwersytetu, bo nasi nacjonalisci nie chcą, aby był w Lwowie. Ale tak samo nie popiera się szkolnictwa ukraińskiego na Wołyniu, bo nasi nacjonalisci wola, aby te kresy miały charakter rosyjski. Nasza narodowa demokracja przerażona była w swym czasie szerokością autonomii, która Lloyd George chce przyznać Galicji wschodniej. Przerazenie minęło — sprawę udalo się odwiec — więc dalej gra się na zwloke. Pomstuje się wiecznie na interwencję Rady Najwyższej i Ligi Narodów — ale nie się nie robi, aby osłabić szkodliwy wpływ tej interwencji stworzeniem faktu dokonanego: pełnym zaspokojeniem narodowych interesów ukraińskich w Galicji wschodniej, przy całkowitem zawarowaniu praw narodowych polskich, — i nadaniem szerokiej autonomii terytorjalnej.

Czy nareszcie polityka polska to zrozumie? Czy też bedziemy dalej brnąć bez nadzieje w trzesawisku nacjonalizmu polskiego i ukraińskiego? Czy nasza polityka przyjmie i na przyszłość jako swoje wskazania refleksje „Gazety Warszawskiej“ z powodu zbrodni Fedaka, że Ukraińców w Galicji wschodniej właściwie niema, że żadnych ustępstw czynić im nie należy i że najszkodliwszy jest... nie Fedak, lecz Mikołaj Hankiewicz, który daży do porozumienia ukraińsko-polskiego?!

Zamach p. Michalskiego.

P. Jerzy Michalski, bankier lwowski i kandydat na „odnowiciela“ finansów polskich, zaczyna swój program reform od zamachu na ośmiogodzinny dzień pracy. W tym samym tygodniu, w którym tow. Albert Thomas dziękuje polskiemu ministrowi pracy za starania koło ratyfikacji uchwały konferencji waszyngtońskiej, w tym samym tygodniu nowe ministerjum pana Ponikowskiego zaczyna swoje istnienie od narad nad uzdrowieniem skarbu i marki polskiej przy pomocy przekreślenia jednej z nielicznych zdobyczy klasy robotniczej Polski, od zamachu na ośmiogodzinny dzień pracy.

Ze przedstawiciele kapitalizmu polskiego nie przestają na jedną chwilę myśleć o skasowaniu ustawy o ośmiogodzin-

nym dniu pracy, o tem wiemy wszyscy. Wiedzą o tem robotnicy polscy. Fabrykan-ci mają już taki umysł, że gdy dziesięcio-godzinny dzień roboty ustępował miejsca dziesięciogodzinnemu uważali, że wybiła ostatnia godzina społeczeństwa i narodu. Tak było nie tylko u nas. Ale p. Michalski kandydat na ministra skarbu, tępy i ograniczony człowiek, który chce udawać Lubbeckiego — zapomina, że jego rzeczą nie jest oddawać usług znajomym fabrykantom. A gdyby miał choć odrobinę więcej rozumu, to pojalby, że przedłużenie dnia robotczego nic, ale to absolutnie nic nie pomoże naszym finansom.

Przeciwnie — stan rzeczy pogorszyłby się i to bardzo. Bo jeżeli nie p. Michalski, to może p. Ponikowski zrozumie, że na

taką próbę klasa robotnicza — i to cała, bez różnicy — odpowie najostrzejszą walką. Przypuścmy, że p. Michalskiemu udało by się skłonić Sejm do pozwolenia na dziesięcio-dziesięcio-czy dwunastogodzinny dzień roboty. Nie wiemy bowiem, jaki dzień ten p. Michalski uważa za dostateczny do „uzdrowienia“ finansów. Jakież byłby skutek? Pierwsza próba wprowadzenia tego w życie wywołałaby strajk we wszystkich gałęziach przemysłu. Oprócz tego obalenie 8-godzinnego dnia robotczego oznacza obalenie wszystkich umów zbiorowych w przemyśle, ponieważ są one oparte na 8-godzinnym dniu rob. Zaczęłaby się walka nie tylko o dzień roboty, ale — zaostrzona bardzo — walka o płacę. Konserwatywny p. Michalski wywołałby rewolucję w stosunkach przemysłowo-robotniczych!

P. Michalski swojemi „warunkami“ dowiódł, że jest zupełnie niezdolny do poprowadzenia stanu gospodarczo-skarbowego Rzpltej. Ten tępy dyrektor banku nie rozumie, że igra z ogniem. Chce uczynić za-

mach na Konstytucję — umieżalniając ustawodawstwo skarbowe od Sejmu; zamach na reformę rolną, żądając jej zawieszenia; zamach na zdobycze robotnicze, chcąc odebrać 8-godzinny dzień roboty.

I Rząd p. Ponikowskiego prowadzi „rokowania“ z takim szkodnikiem, o którym konserwatyści rozpuścili gadkę, że ponoć dobrze będzie zbierał podatki — oczywiście nie od bankierów i kapitalistów...

Kiedyż ustanie to prowokowanie klasy robotniczej? Wolny handel szaleje, potęgując ciągle drożyznę. Rząd przyczynia się ze swojej strony do tej drożyzny, znosząc wszelkie zapory dla wolnego handlu (węgiel, cukier!) i w zawrotny sposób podnosząc podatki pośrednie i opłaty (nowy minister kolei p. Sikorski podniósł opłaty kolejowe w daleko większym stopniu, niż zamierzał jego poprzednik!).

A na dobitkę niepożyczalny człowiek chce jeszcze zrobić zamach na 8-godzinny dzień roboty!

Listy z Paryża.

(Korespondencja własna).

Neo-komunizm francuski.

Dzisiaj rozstrzyga się w Paryżu sprawa pierwszorzędnego znaczenia dla klasy pracującej. Dzisiaj wieczorem, a może dopiero jutro dowiemy się, czy rozłam, moralnie już istniejący w Konfederacji Pracy, stanie się faktycznym, to jest, czy mniejszościowcy zostaną w dalszym ciągu członkami istniejących syndykatów, czy też zmuszeni będą opuścić Konfederację.

Wiadomo, że za kilka miesięcy zbiera się Rada Konfederacji Pracy, do której wchodzić przedstawiciele grup zawodowych (np. metalowców, kolejowców, robotników transportowych i unij departamentalnych). Tych ugrupowań jest około 140-tu i tyluz reprezentantów zasiadła w Radzie. Rada Konfederacji jest jakby najwyższą wykonawczą woli Kongresu. Członki — mniejszościowcy z Doubs, zaraz przy otwarciu debatów, przedłożył sprytnie pomyslną rezolucję, powołując się na obecne bezrobocie na północy Francji, gdzie utworzyła się jakby automatycznie unia robotnicza przeciw kapitalizmowi, we wspólnej akcji wielkościcowców i mniejszościcowców. Rezolucja domaga się od Rady Konfederacji stwierdzenia istniejącej solidarności przez głosowanie. Na to wielkościcowcy Biot, dał następującą odpowiedź: „Zgadźmy się na rezolucję, oznaczającą wspólność działania robotników na północy, ale co się tyczy wytycznych na przyszłość, to o tem zadecyduje dyskusja“.

Czasła wnosząc rezolucję o solidarności strajkowej na północy, chciał również przemycić Rewolucyjny Komitet Syndykalistyczny. Głosowanie dało wynik następujący: 72 głosy za wnioskiem Biot, 51 — przeciw, 16 powstrzymujących się. Dyskusja więc jest otwarta. Sądząc z tego piętastzego głosowania, szanse mniejszościcowców są bardzo słabe. Jouhaux, sekretarz Konfederacji, wypowiedział się bardzo stanowczo, niż zazwyczaj, jak n. p.: Komitet Synd. Rew. uskarża się, że jego członkowie są wykluczeni (oddzielne syndykaty uczyniły to wprowadzić, z punktu formalnego nieprawda, bo dotąd ani Kongres, ani Rada Konfederacji takiej decyzji nie powzięły — przyp. kor.) i gorliwie manifestuje swą niepodjętą miłość (?) dla całości syndykalistycznej. Jouhaux powstaje ostro przeciw oskarżeniu większości, którą członkowie Rew. Kom. Synd. podejrzewają o tworzenie rozterek w Konfederacji i o rozbijanie ruchu syndykalistycznego, oraz stwierdza, że przez stworzenie takiej instytucji, jak Kom. Rew.

Synd. został już stworzony rozłam. Wobec tego uważa, że Rada Narodowa Konf. Pracy powinna bez żadnych zastrzeżeń wypowiedzieć się w tej kwestii.

Decyzja Rady będzie miała wielkie znaczenie. W razie wykluczenia Kom. Synd. Rew. — mniejszościowcy opuszczą Konfederację i klasa robotnicza będzie miała dwie przedstawiające się sobie organizacje robotnicze, ku wielkiej uciesze burżuazji. Gdyby zaś przypadkowa, słaba większość, była za utrzymaniem tego nowotworu neo-komunistycznego — a niby rewolucyjnego — to wojna domowa w samej Konfederacji rozpalaby się na dwoje. Jedyne pomyslnie rozwiązanie tej sprawy, masowa się każdemu, logicznie rzecz ujmującemu człowiekowi, to jest zwinięcie Kom. Synd. Rewolucyjnego, bo pozatem żadna ustawa konfederacyjna nie wzbrania towarzyszom proklamowania i agitowania na rzecz swej idei.

Obecny, tragiczny dla klasy pracującej, stan rzeczy, zawiąduje się przedewszystkiem neo-komunizmem!

Solidarność robotnicza na północy Francji jest niezaprzeczalna, jak również i pomoc materialna całego proletariatu francuskiego na rzecz strajkujących tkaczy, ale ta solidarność odbywa się ponad głowami przywódców. Ponoć jest to gwałtowne przeciw zamierzaniu głodem solidarności ta jest odruchem żywiołowym, bo nawet związki tak zwane żółte, „chrześcijańskie“ do bezrobocia należą. Niech by komunisti spróbowali nie iść z innymi ręką w rękę, niechby chociaż wykonali jeden z przepisów moskiewskich, a toby byli przepędzeni nawet przez wbelu własnych swoich robotników! Nie przeczymy, że we Francji, jak i gdzieindziej, sytuacja jest rewolucyjna, bo walka kapitalu z pracą staje się coraz ostrzejszą, ale niema tu jeszcze „atmosfery rewolucyjnej“, bo, jak słusznie powiedział jeden z mniejszościcowców gdyby się dziś odwołano do całego proletariatu Francji, aby strajkiem powszechnym poparł bezrobocie na północy — to głos ten zostałby narazie bez echa. Oddzielne niedopilnowane wystąpienia hamowane są tymczasem przez ogół robotniczy, ale powtarzamy, że przeciwniecia struna cierpliwości pęknąć może. Zaczynają się nad tem coraz więcej zastanawiać kapitalisci z Bloku Narodowego — a jest mała nadzieja, że układy dojdą do skutku. W przeciwnym razie strajk ekonomiczny, zamiast się może na re-

